

Recenzja

„Nie należy pozabawiać teatru bardziej wybrednych widzów. Tych, których nie ponosi entuzjazm z powodu obłoku płynącego po niebie, strzałów armatnich czy fruujących po scenie spodnich części garderoby męskiej” — pisała pół wieku temu Helena Wielowieyska po ogromnym sukcesie frekwencyjnym „Gałązki rozmarynu”. Publiczność jednak uważała inaczej i sztuka Zygmunta Nowakowskiego dalej bija rekordy popularności.

Legenda Komendanta i Legionów w przededniu wojny, w którą mało kto wierzył, krzepła coraz silniej. Później, na pół wieku, o „Gałązce rozmarynu” nie tyle zapomniano, co skazano ją na szufladkę z napisem „sensacyjna ramota służalczo gloryfikująca mocarstwowe idee fałszywego męża Opatrzności”. No cóż, trudno na scenie o miejsce dla Komendanta, gdy szaleje tam „Młoda Gwardia” z rewolwerowcem Pawłą Korczaginem i nie czas był na „Maszerują strzelcy, maszerują”, gdy z afisza zdemontowano „Dziady”. Kasztance obrywało się po równi z białym koniem Andersa, a działwie szkolnej na wszelki wypadek, w strachu przed dewprawą, ani słowem o Pilsud-

skim nie wspominało. Z przekory więc jakby tylko legenda wciąż żyła i rosła. W roku osiemdziesiątym obok wásów Wałęsy, na nowo karierę zaczęły robić wásate portrety „Dziadka”. „Ach, gdyby to był Pilsudski, on by do tego nie dopuścił” — wzdychały rozpolitykowane kawaleriane panlusie, a panowie po kilku głębszych zwierzzali się konspiracyjnie z posiadania przodka, co to Marszałka na własne oczy widział. Czy trzeba lepszej

tru fra. Aleksandra Węgielki maszerowały leguny, zza kulis gwizdały szrapnele i w okopach lała się pomidorowa krew. Ponad trzy godziny... oj, zabrakło chyba reżyserskiego ołówka! No chyba, że zauroczenie autorem było tak wielkie, że i jego sąd o możliwościach reżysera w teatrze międzywojennym, też został akrapulnatnie wykorzystany. Pisząc bowiem o swojej pracy w „Rozmaitościach” Zygmunt Nowakowski, po klasycznej a-

być dla naszego teatru kilku zdolnych młodych aktorów. Z pewnością podpora niejednej premiery będą Paweł Korombel, Sławomir Popławski czy Wiesław Sokołowski. Nieźle spisała się też „stargwardia” — Jerzy Siech, Andrzej Karolak czy Tadeusz Kozłowski.

Pewne pretensje między natomiast należy do reszty aktorskiej młodzieży. To jeszcze chyba za wcześnie na popadanie w manierizm, zaśób aktorskich środków tej grupy jest, niestety, bardzo ubogi, a jeszcze gorzej, że obserwując niektórych przez kilka kolejnych sezonów można, o zgrozo!, stwierdzić, że z roku na rok uboższy.

Powrót Kasztanki

chwili, by wznowić sztukę, która od swej premiery przez dwa lata, do wybuchu wojny, budziła nieklamany entuzjazm w całej Polsce? Czyż nie czas na „strzelecka trąbko w dal”?

Po pięćdziesięciu latach „Gałązka rozmarynu” znów święci triumfy. Niedługo strzelcy maszerować będą chyba po wszystkich scenach kraju. Ci ze stumilionnych dyrektorów teatrów, którzy do tej pory nie wciśnęli pozycji tej do repertuaru, są z pewnością straceni.

Białostocka publiczność tym razem na kalendarzowe opóźnienie narzekać nie może. Premiery „Gałązki” doczekaliśmy się już w ubiegłą niedzielę. Ponad trzy godziny po scenie tea-

negdocie, kiedy to pytającemu którego ma wejść na scenę aktorowi, reżyser odpowiada: „Drzwiami”, autor „Gałązki Rozmarynu” ponuro stwierdza: „działalność ograniczała się do wskazania tzw. sytuacji, choć i w tym kierunku uwagi były nader skąpe”.

Podobne wrażenie odnieść można po obejrzeniu białostockiej premiery. No chyba, że po różnych eksperymentach z narodowymi dramatami dorobiliśmy się w Białymstoku eksperymentu z narodowym mitem.

„Gałązka rozmarynu” została jednak uratowana, a uratował ją zespół. Przecież trzeba dyrektorowi Jakimcowi, że potrafił zdo-

Sporym atutem tego przedstawienia jest z pewnością oprawa muzyczna, kuleje, niestety, scenografia. Strzelnica na Olean-drach kojarzyć się może jedynie z dekoracjami do pasterskiego romansu, okopy przypominają warowny Biskupin. No a do tego te cukierkowe kieleckie kamieniczki i niebo nad Polską błkitne jak majtki hrabiowskiej ciotki-rezydentki!

HANKA WARAKOMSKA

Teatr Dramatyczny im. A. Węgielki w Białymstoku. Zygmunt Nowakowski „Gałązka rozmarynu”. Układ tekstu Jerzy Hutek, reżyseria Jerzy Hutek, Andrzej Jakimiec, scenografia Tadeusz Paul, scena duża, premiera 5 lutego 1989.